

Robert Kuwałek



Lubelskie archiwum (specjalne) w Niemczech

Ludwigsburg – niewielkie miasto w Badenii-Wirtembergii, raptem 20 minut szybką kolejką od Stuttgartu. W Niemczech kojarzone jest przede wszystkim z pałacem książąt wirttemberskich, nazywanym „kwitnącym barokiem”. Rzeczywiście, ogrody pałacowe kwitną pięknie od przełomu marca i kwietnia. Poza tym miasto jest trochę koszarowe, prowincjonalne. W dawnych zabudowaniach koszar mieści się specjalna instytucja – oddział Bundesarchiv Ludwigsburg, które państwowym archiwum stało się od kilku lat, ponieważ wcześniej miało specjalny status. Była to Centrala Badania Zbrodni Nazistowskich w Niemczech, czyli coś na kształt naszej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich i jej wojewódzkich oddziałów.

Budynek, w którym przychodzi mi siedzieć już po raz czwarty, jest uważany za zabytek w Ludwigsburgu. W XVIII wieku był to gmach budowli celnej, nazywany Schorndorfer Tor. Potem więzienie dla kobiet. W 1966 roku przeniesiono się tam archiwum i centrala ścigająca zbrodnie, głównie niemiecko-nazistowskie, bo Austriacy udawali, że zbrodni nie popełniali, chociaż tropy sięgały również do nich.

Jestem tutaj po raz czwarty i uważam, że polscy historycy powinni pojechać tutaj po raz kolejny. Jest to skarbnica wiedzy na temat tego, co wydarzyło się w czasie okupacji niemieckiej na Lubelszczyźnie (dokumenty mają tu z całej okupowanej Europy).

Co można tutaj wyczytać? Zbrodnie, które popełnione były na całej Lubelszczyźnie. Likwidacja

Budynek archiwum w Ludwigsburgu.



lubelskiego getta, gdzie esesmani chodzili przez getto, słyszeli strzały, ale nic nie widzieli. Przykład, jeden z drastyczniejszych, zeznanie sekretarki szefa niemieckiej policji bezpieczeństwa, która widziała zabójstwo dziecka w getcie i była tym przerażona i nie mogła tylko sobie przypomnieć tego, kto zabił. Poszła do getta, bo żydowska gorseciarka z Lublina nie dokończyła jej pracy. Do getta na Majdanie Tatarskim podwiózł ją jej szef, który akurat likwidował getto.

Są też opowieści o tym, jak układać ciała w masowych grobach. Są także zeznania o całkowitym zapomnieniu. „Przez getto przechodziłem, ale ciał nie widziałem”. Czasami ważne w tych

zeznaniach jest tylko jedno zdanie, że ktoś widział deportację lub egzekucję. Najciekawsze jest to, że ci, którzy nie pamiętają konkretnych zbrodni, pamiętają nazwy ulic w Lublinie. Te przedwojenne, że było Krakowskie Przedmieście i Kolejowa. Pojawiają się też niemieckie nazwy ulic. Podobnie jest też z miastami na terenie ówczesnego dystryktu lubelskiego. Ich topografię esesmani, policjanci czy urzędnicy niemieccy doskonale pamiętali 20 lat po wojnie (śledztwa są przeważnie z lat 60. XX wieku), ale nie potrafili sobie przypomnieć konkretnych zbrodni.

Tak się to czyta. Na temat Lublina, Zamościa i Chełma. Zwłaszcza Chełma i ekshumacji zwłok z masowych grobów w Borku, w Chełmie, który nazywany był przez Niemców „obozem leśnym”. Każdy z nich zabijał, ale żaden się nie przyznał. Jeśli już uczestniczył w jakiejś akcji, to zawsze podał mniejszą liczbę ofiar. Przy tym niektórzy niemieccy świadkowie stwierdzali, że smród palonych ciał w Borku, ale też w Rotundzie w Zamościu, czuć było w całym mieście, ale wciąż zbrodni nie widzieli.

Jest jeszcze coś, co może szokować czytelnika tych dokumentów. Dla każdego z tych sprawców zabójstwo Żydów, przy tym ofiary zawsze są odczłowieczone, jest mniejszą zbrodnią, niż zabójstwo Polaka. Żydzi zawsze są drugą kategorią ofiar. Jeśli sprawcy przyznają się do zamordowania Polaków, to stwierdzają, że na to był wyrok sądu lub zabity Polak był zwykłym przestępcą kryminalnym. Tak na przykład opisał zabójstwo Polaka niemiecki naczelnik więzienia w Chełmie, podczas gdy żydowscy świadkowie stwierdzali, że był to polski więzień, który próbował ucieczki. Nie określali go mianem kryminalisty.

Materiały, które są zgromadzone w Ludwigsburgu, powinny być też sprawdzane przez psychologów i psychiatrów. Świetne źródło do badań nad mentalnością sprawców i niemieckich świadków. Dla Niemców, w świetle ich wypowiedzi, okupowane ziemie polskie to był inny świat. Świat, gdzie mogli dać upust swoim najniższym instynktom, których nie mogliby okazać w samej Rzeszy. Zbrodnia rasowa – Rassenschande – zakazana w Rzeszy, gdzieś na Lubelszczyźnie jest przyzwolona, nawet z Żydówką i nawet w Sobiborze. Nikt tego nie sprawdzi, bo kobietę, z którą się obcuje, po prostu się zabija, jak to miało miejsce w Sobiborze czy Izbicy. Są też romanse z Polkami. Niektórzy esesmani uciekają z nimi ze służby, ponoszą jakąś karę za to, ale w większości przypadków po wojnie te panie są ich żonami.

Specjalnie nie opisuję konkretnych historii i osób. Często, wracając z pracy nad dokumentami, myślę sobie, trzeba o tym opowiedzieć. Każde zeznanie, każda historia jest do opisania i tylko brakuje jednej rzeczy – tego tłumy historyków z Polski, którzy chcieliby przeczytać te sprawy. Brakuje też tłumy regionalistów z Lubelszczyzny, którzy wiedzę mają, ale nie stać ich na wyprawę do niemieckiego archiwum. O ludzkich historiach jeszcze opowiem. ■



Proces przed
Specjalnym Sądem
Karnym w Lublinie
SS-Hauptscharführer
Wilhelm Gerstenmeier
27.11.1944 – 2.12.1944 r.

Budynek archiwum
w Ludwigsburgu.

